

Caravaggio. Rzeczywistość światłocienia [TPCT 287]

Opowieść o sztuce Caravaggia zdaje się być absolutnie aktualna i zapraszająca człowieka nowoczesnego do odkrywania tego doświadczenia, konfrontowania się z nim, ale także jest pewnym drogowskazem dla niegdyś dzierżącego klucze sztuki Kościoła, do tego, jak przemawiać językiem zapraszającym do wejścia w przestrzeń wiary.

Światło i cień. A może po prostu światłocień? Z pewnością gra tych dwóch elementów jest wyróżnikiem jego sztuki. Zresztą tak przedziwnie splecionej z jego życiem, w którym trudno czasem odróżnić te gry światła i cieni, blasków i mroku, nie mówiąc już o naturalizmie i gwałtowności przekazu. Georges Bernanos powiedział kiedyś, że w sprawach wiary kompetentni są jedynie święty i grzesznik. Porządny człowiek nie jest kompetentny. Jeżeli przyłożyć by tę miarę do naszego bohatera, można by mieć poczucie, że pasuje jak ulał. Caravaggio bowiem – bo przecież o nim mowa – to postać, której zarówno życiorys, jak i genialne prace niemal krzyczą ponad wiekami, że żyjemy w świecie kontrastów, napięcia, gdzie Absolut wkracza w przygodność, transcendencja rozdziera immanencję, a ślepcem jest ten, kto tego nie dostrzega i oglądać nie chce. Co więcej, w swej formie tak nowoczesnej i powabnej dla współczesnego odbiorcy, że na nowo zaprasza ona do konfrontacji z tak opisaną rzeczywistością.

Otóż to! Realizm. To on bije po oczach. Zmęczone twarze, wyraźne niedoskonałości ciała, ekstatyczne ruchy. Na niektórych obrazach niemal słychać tykający czas lub jego głośne zawieszenie, stukot z ulicy, krzyk, zapach owoców czy świeżo wylanej krwi, czujemy jak zniewala nas powaga gestu czy otacza groza sytuacji. Caravaggio tego się nie boi. Zabiera widza niemal jak autor eposu od razu *in medias res*, gdzie jesteśmy skonfrontowani z tym momentem-kluczem. Czujemy natchnienie św. Mateusza, jesteśmy z Dawidem nad zwłokami Goliata, niemal odczuwamy trud wędrówki na górę Moria, aby dostrzec akt Abrahamowej wiary, a także zapiera nam dech, gdy widzimy pojmanie Jezusa. Bycie świadkiem tych wydarzeń włącza nas w tę twórczość nie na żarty. Bo będąc w tej przestrzeni, dotykamy cielesności wiary.

*W jego płótnach rozciąga się
nie tylko artystyczny kunszt,
ale rzeczywista historia
doświadczana przez człowieka
tego czasu, który dostrzega
swoją przygodność*

Caravaggio to nie
tylko przecież
doskonała forma,
doskonała gra
cieniem i światłem.
To także wielka
opowieść o
zmaganiach w
świecie

naznaczonym wiarą. Próba uchwycenia sensu pewnych toposów i opowiedzenia ich na nowo, dobitniej, mocniej, czasem na krawędzi heterodoksji. W jego płótnach rozciąga się nie tylko artystyczny kunszt, ale rzeczywista historia doświadczana przez człowieka tego czasu, który dostrzega swoją przygodność, niepewność epoki targanej przecież wojnami religijnymi czy wielką zmianą, która zachodzi w kulturze przejścia między harmonią renesansu a pewnym napięciem baroku. Caravaggio jest tego nie tylko świadkiem, ale też wiernym

ilustratorem tego czasu. Mistrzem trzymającym klucze do duszy ówczesnego człowieka, który dostrzega się zapewne w św. Mateuszu przeliczającym grosz, nie zauważającym gestu Wcielonego Boga, który palcem Stwórcy Michała Anioła wskazuje właśnie na niego. Czuje pewnie cielesność upadku św. Pawła z drogi do Damaszku, gdzie ma poczucie, że grzęźnie gdzieś na błotnistej drodze, ale doświadcza przecież światła wiary. Zrywa się w niedowierzaniu, jak uczniowie w Emaus, którzy nie widzieli, że Mistrz tak długo szedł z nimi, a dostrzegli go w tym momencie łamania chleba.

Jednak skąd ta popularność i odniesienia do tego artysty dzisiaj, skoro to uniwersum zaczyna mocno chwiać się i nie kształtować wyobrażeń człowieka nowoczesności? Co ciekawe, po pewnych latach nieobecności tego artysty, w 1905 roku Caravaggio został wskrzeszony jako postać o znaczeniu historycznym. Wtedy to krytyk sztuki Roger Fry określił go jako prekursora sztuki nowoczesnej, niemal programowo głosząc, że „Był rzeczywiście pod wieloma względami pierwszym współczesnym artystą; pierwszy artysta, który postępował nie przez ewolucję, ale przez rewolucję; pierwszy, który całkowicie polegał na swoim temperamentie i sprzeciwiał się tradycji i autorytetom”. Rzeczywiście, łączenie biografii artysty z jego twórczością pozostaje stałym elementem opisu Caravaggia. Jego nowoczesna postać przybiera wiele twarzy – malarza, sodomity, mordercy, zbiega i rycerza. Ten urok Caravaggia jest widoczny w licznych wystawach, filmach, miniseriałach, powieściach, a nawet baletach. Ma on moc przemawiania do współczesnego odbiorcy, ale czy pod tymi postaciami nadal dostrzegamy jego niezwykłą „światłoczułość”? Tę wrażliwość na opowiadanie jednak przednowoczesnej historii człowieka zawieszono w przestrzeni pewnego *mysterium tremendum*?

Przecież w tym artystycznym napięciu między światłem a ciemnością można dostrzec klucz hermeneutycznego mistrzostwa, pozwalający na nowo rozpoznać klasyczne tropy filozofii: o świetle i cieniach niemal z platońskiej jaskini, ale także zaprasza do podróży do rdzenia chrześcijaństwa, gdzie toposem jest moment boskiego *bereszit* „gdy stała się światłość”, gdy „przyszła ona na świat” i „zamieszkała między nami”, i kontynuując – ta „światłość w ciemności świeci”. Opowieść o sztuce Caravaggia zdaje się być absolutnie aktualna i zapraszająca człowieka nowoczesnego do odkrywania tego doświadczenia, konfrontowania się z nim, ale także jest pewnym drogowskazem dla niegdyś dzierżącego klucze sztuki Kościoła, do tego, jak przemawiać językiem zapraszającym do wejścia w przestrzeń wiary.

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

